

#niegrzecznenowe



Między nami cisza

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Między nami cisza

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2025

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2025

Ebook ISBN 978-83-66821-54-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

Po raz kolejny spojrzała z niedowierzaniem na ekran nawigacji. Wycieraczki z ledwością nadążały zbierać wodę, a samochód pomimo swoich gabarytów, zakołysał się pod wpływem silnego podmuchu wiatru.

Droga gruntowa, tak brzmiała informacja. Karolina zakłęta, po czym delikatnie ruszyła przed siebie. Nie miała ochoty zawracać. Była zmęczona, głodna i zziębnięta. Chciała jedynie dotrzeć do celu i pójść spać. Gruntowa? Trudno. Trochę poskacze na wybojach, ale ten kilometr nie powinien stanowić problemu.

Niestety, pomyliła się i gdy już prawie dojeżdżała do skraju lasu, wjechała w niewinnie wyglądającą kałużę, która była bez mała dziurą prowadzącą do wnętrza ziemi. Na tym skończyła się podróż i zrozpaczona kobieta uświadomiła sobie, w jakiej znalazła się sytuacji.

Ostatnie domy minęła kilometr temu. Przed nią i po lewej stronie zwarta ściana lasu. Tuż obok, po prawej stronie to nie był budynek mieszkalny, ale coś w rodzaju magazynu. Szczegóły dostrzegła w mdłym świetle latarni. Dookoła wałało się pełno śmieci, całość była ogrodzona, a na płocie wisiał żółty szyld z wielkim napisem: „Na sprzedaż”, lecz co najważniejsze dostrzegła też złocisty

blask, bijący zza brudnych szyb.

To była ostateczność, ale w zasadzie jakie miała wyjście? Telefon rozładował się już pół godziny temu. Samochód utknął na dobre i nie mogła ani się wycofać, ani ruszyć do przodu. Deszcz padał z coraz większą siłą, a mrok dookoła tylko się pogłębiał.

– Niedobrze, bardzo niedobrze – mruknęła Karolina, sięgając po torebkę.

W desperacji spróbowała uruchomić komórkę, lecz nadaremnie. Miała dwa wyjścia. Wrócić do wsi, którą minęła i poprosić o pomoc, albo spróbować poszukać ratunku w tym zdewastowanym budynku, który od pierwszego spojrzenia nie wzbudził jej zaufania. Otuliła się połamami płaszcza, po czym wysiadła i od razu zrozumiała, że pomimo strachu wybierze raczej wariant numer dwa. Zadrżała pod wpływem zimnego podmuchu wiatru, po czym kuląc się, ruszyła w stronę solidnie wyglądającej bramy. Niestety, była zamknięta. Na szczęście dla Karoliny, chociaż oba skrzydła łączył solidny łańcuch, dała radę prześlizgnąć się powstałą szczeliną. Grzęznąc w błocie, klnąc w duchu, dotarła w końcu do metalowych drzwi, zza których dobiegał apetyczny zapach. W środku na pewno ktoś był i ten ktoś właśnie przygotowywał sobie kolację.

Zapukała, lecz nie doczekała się żadnej reakcji. W końcu z wahaniem nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi, powoli wsuwając głowę do środka. Ciepło buchnęło jej w twarz, a kobieta mimowolnie odetchnęła. Niestety, nie dostrzegła zbyt wiele, jedynie coś w rodzaju obskurnego przedsionka. Nie wycofała się. Weszła do środka, starając się zachowywać jak najciszej. Na szczęście dla niej, gdzieś

w tle grało radio i to pomogło zagłuszyć niewielki hałas. Wstrzymując oddech i tuląc do piersi mokrą torebkę, z mini korytarza przeszła do głównego pomieszczenia, zamierając w bezruchu.

Przy okrągłym stole siedziało dwóch mężczyzn. Jedli w milczeniu i to zapach ich posiłku wypełniał przestrzeń, drażnił nozdrza, sprawiając, że pusty żołądek Karoliny zwinął się w supełek.

– Dobry wieczór – odezwała się schrypniętym głosem, poprawiając mokre kosmyki włosów opadające na twarz. Od razu pomyślała o tym, aby się wycofać. Pojawił się strach, bo panowie przy stole nie wyglądali ani na zwykłych zjadaczy chleba, ani na przyjaźnie usposobionych. Dwóch muskularnych byczków, z łysymi głowami, zakazanymi facjatami i niechęcią w oczach. W pierwszym momencie pomyślała, że są niezwykle podobni. Dopiero później dotarło do niej więcej szczegółów. Blizny na twarzy u tego po prawej stronie. Zakrzywiony nos i wąskie usta u tego po lewej. Talerze pełne jedzenia, pół litra wódki i...

– Zabłądziłam, przepraszam – bąknęła Karolina, chcąc salwować się ucieczką.

Nie miała pojęcia, kim są ani gdzie trafiła, ale na brudnym blacie dostrzegła broń. Wyglądała na prawdziwą, więc w grę wchodziła tylko szybka ewakuacja i nadzieja, że oni nie będą jej gonić. Dała krok do tyłu i uderzyła w coś plecami. W kogoś. Zdrętwiała z przerażenia kobieta uświadomiła sobie, że za nią stał jeszcze jeden mężczyzna. Silna dłoń opadła na jej ramię, a pod Karoliną ugięły się nogi. Dosłownie. Gdyby nie nieznajomy, osunęłaby się na podłogę.

– Spokojnie – mruknął, podtrzymując ją. Głos miał głęboki, szorstki, wibrujący w ciszy pomiędzy nimi. – Siadaj! – Po czym pchnął Karolinę na stojący nieopodal fotel.

Teraz mogła mu się przyjrzeć. Wysoki, dobrze zbudowany, ale bez przerostu treści nad formą. Włosy miał krótkie, ciemne. Ciemny ślad zarostu na owalnej twarzy o mocnej szczęce i lekko zakrzywionym nosie. Zielone, pełne chłodu oczy. Ładnie zarysowane usta ani za wąskie, ani zbyt mięsiste. Szczerze mówiąc, gdyby spotkała go w innych okolicznościach, z pewnością zmiękłby jej kolana. Teraz też zmiękły, chociaż z innych powodów.

– Ja... – zaczęła bezradnie.

– Wiem, widziałem. Po cholerę pchałaś się na taką drogę?

– Nawigacja... – Karolina skuliła się, gdy męska dłoń dotknęła jej mokrego policzka. Tak delikatnie, subtelnie, że ten gest nie powinien był wywołać strachu. Tylko dla czego miała wrażenie, że kryło się za tym coś więcej? – Nie wiedziałam. Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać, tylko... Po prostu... – plątała się pod baczny spojrzeniem, kucającego naprzeciwko mężczyzny.

– No i masz pecha – stwierdził.

Rozejrzała się, w panice szukając drogi ucieczki. Byle wydostać się z budynku. Pobiegnie w las, może w panujących warunkach nie dadzą rady jej dogonić?

– Nie ma mowy. – Mężczyzna całkiem trafnie odgadł jej zamiar. – Nic ci nie zrobimy, chociaż będziesz musiała spędzić z nami dzień lub dwa. Zrozumiałaś? Żadnych numerów, to wyjdiesz z tego cało. Nie zabijemy cię, nie

zgwałcimy – dodał z rozbawieniem, wywołując na twarzy Karoliny ogniste rumieńce. – Chyba że masz ochotę na trzech jurnych byczków? – Wyrażnie drwił, wzbudzając w niej nie tylko zawstydzenie, lecz także złość.

– Głodna jestem – wyrwało się jej.

– Seksu?

Prychnięciem skwitowała jego słowa.

– Dobrze. – Wstał, prostując się. Ubrany był cały na czarno; spodnie, bluza z kapturem, buty. Nic nie zakłócało tej monotonii, nawet najmniejsza plama innego koloru. – Dam ci coś na przebranie. Ale umowa jest prosta. Ty jesteś grzeczna, my także. – Karolina również się podniosła, a wtedy brutalnym ruchem ścisnął jej podbródek. – Zrozumiałaś?

W zielonych oczach pojawiło się coś, co ją przeraziło. Bezwzględność, chłód, wyrachowanie.

– Taaak – wyjąkała. – Naprawdę mnie...

– Tak – poświadczył suchym tonem. – Nie potrzebne nam nadprogramowe trupy. Tam są drzwi do łazienki. Jest też okno, ale nie radzę. Spróbujesz ucieczki, to cię zastrzelę. Jasne?

Tym razem tylko skinęła głową, chociaż przede wszystkim myślała o ucieczce. Nie była naiwnym dziewczątkiem i nie wierzyła, że tak po prostu puszcza ją wolno. Gdzie i na kogo trafiła, nie miała bladego pojęcia, lecz jak najszybciej musiała się stąd wydostać.

Rzucił w nią czymś, co może nie wyglądało dobrze, ale za to przyjemnie pachniało. Potem pchnął w kierunku odrapanych drzwi, a kiedy weszła do niewielkiego pomieszczenia, zatrzasnął je za nią z hukiem.

Łazienka to zbyt wiele powiedziane. Ze ścian całymi płatami odchodziła farba w nieokreślonym kolorze. Wąskie, wysokie okno z szybą tak brudną, że nie dawało się dostrzec niczego na zewnątrz, stwarzało pewną nadzieję na ucieczkę. Zabłocona podłoga i zdezelowana toaleta dopełniały widoku nędzy i rozpacz. Na dodatek ten zapach... Karolina skrzywiła się, a później głęboko odetchnęła.

Powinna mu uwierzyć? Ton głosu, błysk w zielonych oczach, cała jego postawa świadczyła o tym, że nie był to grzeczny chłopiec. Wręcz przeciwnie. Był tak samo niebezpieczny, jak tamtych dwóch łysych. Może nawet bardziej? Brak działania oznaczał dla niej znacznie większe niebezpieczeństwo niż podjęcie ryzyka związanego z ucieczką. Z westchnieniem zdjęła wilgotną koszulkę, później całkiem przemoczone spodnie i wciągnęła na siebie o kilka rozmiarów za dużą bluzę. Czarną, a jakżeby! Pewnie jego. Dopiero teraz do wciąż oszołomionej Karoliny dotarło, że nieznajomy musiał mieć ze dwa metry wzrostu; bluzą zakrywała jej całe uda. W najgorszym stanie były buty, bo delikatne szpileczki wyglądały fatalnie. Cóż, na spacer się nie wybiera, wytrzyma boso. Gorzej jeśli zdecyduje się na ucieczkę. Jakby na próbę sięgnęła do klamki okna, dostrzegając, jak bardzo drży jej ręka.

Bała się. Nadal nie docierało do niej, w jak wielkim niebezpieczeństwie się znalazła, ale pojawił się strach. Musiała nad nim zapanować, bo panika nie była dobrym doradcą. Cofnęła dłoń i poprawiwszy spięte w węzeł włosy, ostrożnie podeszła do drzwi. Uchyliła je i wyslizgnęła się z łazienki. Szmer męskich głosów przybrał na sile i nagle Karolina zrozumiała, że to kłótnia. W tym momencie

powinna była się wycofać i spróbować uciec, ale zwyciężyła niezdrowa ciekawość. Wyrzała zza ścianki, która oddzielała korytarz od większego pomieszczenia, a to co ujrzała, dosłownie ją zmroziło.

Jeden z mężczyzn leżał na ziemi. Wokół jego głowy dostrzegła powiększającą się plamę w kolorze ciemnej czerwieni. Dwóch pozostałych walczyło, przy czym słowo „walka” nie oddawało w pełni sytuacji. To było bestialskie katowanie przeciwnika, który już tylko cicho pojękiwał, nie broniąc się przed ciosami.

Lecz najgorsze miało nadejść.

Wcześniej widziała coś takiego tylko w brutalnych, pełnych przemocy filmach. Fachowy chwyt, energiczny ruch i kolejne bezwładne ciało osunęło się na podłogę. Zwycięzca dysząc, uniósł głowę i napotkał jej wzrok, pełen niedowierzania, zaskoczenia i narastającej paniki.

On go... zabił?

– Nawet nie drgnij! – syknął, wstając. – Bo skończysz tak samo!